

Tadeusz Biliński

Zbrodnia, która wstrząsnęła Indiami

Palestra 40/1-2(457-458), 146-151

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

⁹ E. Smigel: *The Impact of Recruitment on the Organization of the Large Law Firm*, American Sociological Review, 1960, 25:56–66.

¹⁰ National Law Journal 1988, p. S-4, Lyons 1985, s. 116.

¹¹ Proces ten zapoczątkowany został jeszcze w końcu lat 60., jako jeden z rezultatów wojny wietnamskiej. Młodzi mężczyźni, w tym także absolwenci prawa, poszukiwali bowiem zatrudnienia, które uprawniałoby ich do odroczenia służby wojskowej, czego bez wątpienia nie gwarantowało zatrudnienie w firmie prawniczej. Gwałtowny spadek liczby absolwentów szkół prawniczych, którzy rozpoczynali pracę w sektorze prywatnym był także rezultatem ruchów społeczno-politycznych lat 70.

¹² R.W. Hillman: *Law Firm Breakups*, Boston, Toronto, Londyn: Little, Brown and Company, 1990.

¹³ D. Wise: *Psst! Wanna make a partner?*, National Law Journal 1987, October, 26:1, 32–33.

¹⁴ L.A. Bellon: *Southeast Boasts an Expanding Legal Community*, National Law Journal 1988, January 18:19, 20.

¹⁵ P. Griggs, D. McNeill: *Upper Ranks Add Heft at Most Big D.C. Firms*, Legal Times 1987–1988, 10(30):4.

¹⁶ N. Lisagor, F. Lipsius: *A Law unto Itself: The Untold Story of the Law Firm Sullivan & Cromwell*, New York: Morrow, 1988.

¹⁷ R. Sander, D. Williams: *Why are there so many lawyers? Perspectives on a turbulent market*, Law and Social Inquiry 1989, 14:431–79,

¹⁸ S. Nelson: *Law Firms Adopt Staff Attorneys Option at „Revolutionary” Pace*, Of Counsel 1989, 7(8):14–15.

¹⁹ J. Fitzpatrick: *Legal Future Shock: The Role of Large Law Firms by the End of the Century*, Indiana Law Journal 1989, 64:461–71.

Tadeusz Biliński

Zbrodnia, która wstrząsnęła Indiami

Tandur to rodzaj pieca, bardzo w Indiach popularnego, w którym piecze się chleby, ryby, baraninę i kurczaki. Mięso z takiego pieca jest delikatne, kruche, a jednocześnie soczyste. Normalnie piece te nie służą jednak do spalania ludzi. Dlatego, kiedy w tandur popularnej restauracji w centrum Delhi odkryto na wpół spalone zwłoki kobiety, w stolicy Indii zawrzało. Najpierw był to szok, przerażenie i obrzydzenie. Wkrótce okazało się jednak, że sprawa, poza aspektem kryminalnym, ma swoje drugie, polityczne dno.

Sprawa

Drugiego lutego, koło jedenastej w nocy Abdul Nazir Kanju, policjant z posterunku koło Connaught Place, zamiast wrócić po służbie do domu, odbywał swój drugi tego dnia obchód, zastępując chorego kolegę. W pewnym momencie dostrzegł płomień, sięgający prawie pierwszego piętra, który wydobywał się z terenu restauracji przy hotelu Ashok Yatri Niwas. Zaniepokoiło go to, ale jeden z pracowników hotelu, podający się za działacza delhijskiego oddziału wpływowej młodzieżowej organizacji Kongresu Indyjskiego starał się go uspokoić mówiąc, że w piecu-tandur spalane są właśnie stare plakaty i transparenty. Kanju, nie całkiem przekonany, ściągnął dodatkowe posiłki policji i straży pożarną. Wraz z podinspektorem Rajesh Sharmą przedostał się na teren restauracji. „Poczułem wtedy wyraźny swąd spalonego mięsa” – powiedział później dziennikarzom. Zagasiwszy ogień kilkoma kubłami wody, obaj policjanci ujrzeli w piecu nadwęglone zwłoki kobiety z obciętymi nogami.

Ustalenie podstawowych faktów nie zajęło policji zbyt wiele czasu. Najpierw przesłuchano kierownika restauracji, Keshav Kumarę i kilku jego pracowników. Według nich, tego wieczoru koło dziewiętej właściciel restauracji, Sushil Sharma, nakazał zamknięcie lokalu. Gości poproszono o opuszczenie restauracji, obsłudze wypłacono po czterdzieści rupii. Było to dość dziwne zakończenie niedzielnej restauracji, ale nikt nie zadawał niepotrzebnych pytań. W tej restauracji działały się już nie takie rzeczy.

Na polecenie Sharmy Kumar wraz z pomocnikami wyjęli z samochodu szefa zwłoki zawinięte w czarną plastikową folię i wepchnęli do pieca. Mieściły się z trudem, więc wyjęto z tanduru zamówione wcześniej przez klientów chleby

i kawałki kury. Wrzucono do ognia kilka kostek masła, żeby się szybciej paliło. I to był właśnie błąd, który podobno w końcu popełnia każdy przestępca – palący się wysokim ogniem tłuszcz zwrócił uwagę policjanta.

Przez kilka dni, zanim schwytano sprawcę mordu, który zbiegł z restauracji, nie było pewności, kim jest ofiara. W końcu zidentyfikowano ją jako Nainę Sahni, żonę Sushila Sharmy. Została zabita kilkoma strzałami w głowę w swoim własnym mieszkaniu, następnie zawinięta w plastikową folię, zapakowana do samochodu i przywieziona do restauracji. Ucięto jej nogi, bo nie mieściły się do bagażnika.

Wspólne korzenie

Zbrodnia w hotelu Ashok Yatri Niwas, chociaż ponura, nie spowodowała by jednak aż takiego zainteresowania, gdyby nie osoby sprawcy i ofiary. Zarówno Sushil Sharma, czekający obecnie na proces, jak i ofiara, związani byli z najwyższymi sferami aktualnego establishmentu Kongresu Indyjskiego. Sprawa ze zwykłej kryminalnej afery, podobno wynikającej z zazdrości zdradzanego Sharmy, przekształciła się w problem polityczny i stanie się częścią kampanii w nadchodzących wyborach powszechnych.

Wszyscy zamieszani w sprawę byli wysokiego szczebla działaczami młodzieżowego skrzydła Kongresu Indyjskiego. Sushil Sharma aż do marca zeszłego roku sprawował funkcję szefa delhijskiego oddziału tej organizacji, dopóki nie został z niej usunięty przez obecnego ogólnindyjskiego przewodniczącego. Naina Sahni, ofiara, była aktywną działaczką prokongresowej organizacji studenckiej w latach osiemdziesiątych, później sekretarzem generalnym delhijskiej młodzieżówki Kongresu, bezpośrednio podległym Sharmie. Wtedy się poznali i pobrali. W 1989 roku Sushil Sharma oczekiwał, że eksponowane stanowisko, które zajmował w młodzieżowej organizacji Kongresu umożliwi mu otrzymanie partyjnego mandatu do ubiegania się o miejsce w parlamencie. Stało się jednak inaczej. Ówczesny szef partii, Rajiv Gandhi, poparł kandydaturę znanego aktora filmowego. Wspólnik w spalaniu ciała Nainy, Keshav Kumar, był niegdyś sekretarzem delhijskiego oddziału Kongresu Młodzieżowego.

Jak się powszechnie uważa, Sharma prowadził szereg niezgodnych z prawem operacji finansowych, w tym *hawale* (nielegalny handel dewizami), miał udział w przeforsowaniu kontrowersyjnego ustawodawstwa ułatwiającego rugowanie dzierżawców z prywatnych lokali w Delhi, bardzo silnie popieranego przez wpływowe ugrupowanie właścicieli nieruchomości. Według krążących pogłosek za godziwą zapłatę potrafił zorganizować demolkę sklepu, pobicie, a także zapewnić właściwą frekwencję na wiecu wyborczym. Jednym ułatwiał, innym zaś utrudniał uzyskiwanie kontraktów municypalnych. Wysokim dygnitarzom i przywódcom Kongresu miał dostarczać na zamówienie „panienki”. W tym kontekście w prasie indyjskiej pojawiło się szereg nazwisk z pierwszych stron gazet. Krótko mówiąc Sushil Sharma był facetem wysoko uzdolnionym, o szerokich wpływach i niebagatelnych koneksjach. Gdzież się jednak tego wszystkiego nauczył?

Bojówkarze

Można by powiedzieć, że ludzie rodzą się obdarzeni talentami różnego rodzaju, i że Sushil Sharma posiadał akurat wspomniane powyżej zdolności w sposób niejako naturalny. Niemniej pogłębił je i udoskonalił w szeregach Kongresu Młodzieżowego, który za rządów pani premier Indiry Gandhi przekształcił się z „młodzieżowej kuźni kadr partyjnych” w organizację bojówkarską. Przemiana zaczęła się w początku lat 70. Towarzyszyła jej znaczna polaryzacja indyjskiego społeczeństwa, umacnianie się skrajnych tendencji w ruchu związkowym, konflikt ideologiczny. Partia Kongresowa powoli traciła wpływy, szczególnie wśród inteligencji i studentów. Wtedy właśnie trzech, jak o nich mówiono, „młodoturków” kongresowych: Chandra Shekhar, Mohan Dharia i Krishan Kant, przekonało Indirę Gandhi, że Kongres Młodzieżowy powinien stać się organizacją masową, zdolną do podjęcia wyzwania, w tym ideologicznego. Udało się to głównie dzięki zdolnościom i energii Rangarajana Kumaramangalama i Priya Ranjana Dasmunshi, którzy stworzyli z tej organizacji młodzieżowej atrakcyjną alternatywę wobec propozycji komunistycznych. Było to zresztą zgodne z generalną tendencją ówczesnej polityki Indiry Gandhi „wymowienia wiatru z żagli komunistów”, czyli przejmowania niektórych aspektów ich polityki i w znacznej części języka ich propagandy, pozostawiając system społeczny i polityczny bez większych zmian.

Sytuacja zaczęła się jednak zmieniać gdzieś koło 1974 roku. Osobista pozycja pani premier, która trzy lata wcześniej po spektakularnym zwycięstwie nad Pakistanem w wojnie o Bangladesz osiągnęła szczyty popularności, zaczęła się chwiać, zarówno w łonie samego Kongresu jak i na szerszej płaszczyźnie polityki ogólnindyjskiej. Indira Gandhi podjęła wtedy próbę politycznego wypromowania swojego młodszego syna, Sanjaya. Być może wynikało to z przeświadczenia, że przy jej malejącym charyzmacie jest to już ostatnia szansa „przekazania pałeczki”, a może potrzebowała zaufanego sojusznika na wysokim stanowisku partyjnym. Polityka indyjska, choć w zasadzie demokratyczna, kieruje się kryteriami dość bizantyjskimi, czy w tym wypadku może raczej, mongolskimi.

Sanjay Gandhi, poza tym, że był synem pani premier i wnukiem pierwszego premiera Indii, Jawaharlala Nehru, nie miał, jak się wydawało, większych kwalifikacji do przewodzenia tak masowej organizacji, jaką stał się już wtedy Młodzieżowy Kongres. Nie miał odpowiedniego wykształcenia i politycznego doświadczenia. Jego jedynym atutem było zaufanie, jakim obdarzała go mama-premier. A jednak, Sanjay, obracający się w dość podejrzanych kręgach ćwierć- i półświatka lewego biznesu, ludzi, którzy albo „z niczego” dorobili się fortun w błyskawicznym tempie, albo właśnie zamierzali się dorobić za jego pośrednictwem, zaskoczył wszystkich. Przekształcił młodzieżówkę kongresową w organizację, którą porównywano później do oddziałów szturmowych – takiego małego, indyjskiego SS. Jego prawdziwe zdolności objawiły się jednak dopiero po wprowadzeniu przez Indirę Gandhi stanu wyjątkowego w 1975 roku. Sanjay Gandhi i jego towarzysze byli odpowiedzialni za większą część poważnych naruszeń praw ludzkich i zwyczajnych aktów gwałtu, do

jakich wówczas dochodziło. Aktywiści organizowali masowe wyburzanie dzielnic nędzy w stolicy Indii i przymusową sterylizację dla zmniejszenia przyrostu naturalnego. Swoiste indyjskie „inspekcje robotniczo-chłopskie” złożone z działaczy młodzieżowych nadzorowały funkcjonowanie urzędów państwowych, pilnując skrzętnego wprowadzania w życie ustawodawstwa wyjątkowego. Wykształcił się w tych warunkach nowy rodzaj aparatczyków: młodych, brutalnych aktywistów, przekonanych, że nie prawo i społeczne poparcie, wynikające z głoszonych programów czy wyznawanych wartości, są drogą do kariery, ale siła i „dojście” do aktualnie sprawujących władzę. I że są to jedyni ludzie, o których poparcie warto zabiegać.

Sanjay Gandhi zginął w wypadku lotniczym w 1980 roku, pozostawił jednak po sobie skuteczną w działaniu organizację, która dowiodła swojej przydatności. Indyjska prasa nie pisze o Młodzieżowym Kongresie inaczej niż „skorumpowana organizacja lumpów”, w której wygodne gniazdko uwili sobie geszefciarze i kryminaliści. Taką właśnie szkołę życia miał za sobą Sushil Sharma oraz jego żona i późniejsza ofiara, Naina Sahni.

Kryminalizacja polityki

Sprawa zwłok w tandur nie tylko zaszokowała Indie, ale zwróciła też uwagę na problem podnoszony czasem w naukowych dysertacjach i mass mediach, niejako na marginesie ważniejszych wydarzeń – postępującą kryminalizację indyjskiej polityki. Jeszcze w połowie lat osiemdziesiątych prof. Rajni Kothari, czołowy indyjski politolog, napisał, że prawie połowa członków stanowych ciał ustawodawczych w Indiach ma przeszłość kryminalną. Co roku przed wyborami można zapoznać się z życiorysami różnych parlamentarzystów, którzy w swoich wcześniejszych życiowych wcieleniach nie stronili od wymuszeń, zabójstw, a co najmniej kierowali jakąś lokalną mafią.

Dilip P. Yadav, z zachodniej części stanu Uttar Pradesh, jest znanym lokalnym „dada”, ojcem chrzestnym kontrolującym miejscowy wyrób i handel nielegalnym alkoholem. Jest podobno zamieszany bezpośrednio i pośrednio w trzydzieści dwa zabójstwa. Nie przeszkodziło to już trzykrotnemu wybraniu go do zgromadzenia ustawodawczego tego najludniejszego stanu Indii. Pod rządami byłego premiera stanowego, Mulayama Singha Yadava, otrzymał nawet tekę ministra ds. samorządu lokalnego. Niejaki Akhilesh Singh, główny oskarżony w głośnym kilka lat temu procesie o zabójstwo znanego indyjskiego sportowca, przeciwko któremu toczy się nadal postępowanie w dwudziestu siedmiu sprawach kryminalnych, wygrywał bez większego trudu w kampanii do Zgromadzenia Ustawodawczego Uttar Pradesh. Inni parlamentarzyści z tego stanu, zamieszani w „mniej ważne sprawy kryminalne”, to Ramakant Yadav, oskarżony do spółki z bratem o zastrzelenie dwóch policjantów, oraz Deena Nath Bhaskar, który wraz ze swoimi gangsterami zastrzelił siedem osób, w tym trzech policjantów. Obecnie, według ocen policji, na 425 członków parlamentu Uttar Pradesh, politycznie najważniejszego stanu Indii, aż stu trzydziestu ma

kryminalną przeszłość. Liczebnie w Zgromadzeniu nie dominują, ale mają niewspółmiernie duże możliwości wywierania wpływu na pozostałych posłów, dysponują bowiem zorganizowanymi, pozalegalnymi środkami nacisku.

Politycy-kryminaliści nie działają wyłącznie w Uttar Pradesh, choć trzeba przyznać, że szczególnie go sobie upodobali. Sąsiedni Bihar nie pozostaje jednak z tyłu: Satan Yadav, osadzony w więzieniu za rozboje i wymuszenia, kandyduje do zgromadzenia lokalnego i wygrywa wybory przytłaczającą większością głosów. Ocenia się, że posłowie-kryminaliści stanowią mniej więcej piątą część Zgromadzenia Ustawodawczego Bihar. W gruncie rzeczy nie ma w Indiach stanu, w którego Zgromadzeniu Ustawodawczym nie zasiadali by posłowie pozostający w konflikcie z prawem. Nawet w „moralnie czystym” Bengalu rządzący komuniści ugięli się niedawno pod ciężarem politycznego pragmatyzmu, popierając w wyborach do lokalnego ciała ustawodawczego miejscowego *dadę*. „I co z tego, że nie jest całkiem uczciwy” – odparł jeden z działaczy partyjnych na zarzut, że popiera kryminalistę, dodając z rozbrajającą szczerością: – „skoro podczas głosowania podnosi rękę w naszej, słusznej sprawie?”

Przeplatanie się świata polityki, biznesu ze światem mafii nie jest oczywiście niczym szczególnie charakterystycznym dla Indii, wystarczy przywołać ostatnie skandale we Włoszech, przyjrzeć się demokracji rosyjskiej, a nawet amerykańskiej. Co jednak wyróżnia Indie, to powszechność skryminalizowania, jej otwartość i wykorzystywanie przestępców do działań już na najniższym szczeblu funkcjonowania demokracji, podczas samego procesu wyborczego. Przy pomocy kryminalistów politycy organizują „właściwe wyniki wyborów”, zbierają fundusze na kampanię wyborczą i rozprawiają się z przeciwnikami. S.K. Gnosh, były szef policji ze stanu Orissa, rosnące polityczne znaczenie przestępców wiąże z obniżającym się poziomem moralnym indyjskich przywódców, którzy „zeszli z poziomu herosów do poziomu Pigmejów”. Dlaczego jednak wyborcy głosują na kryminalistów, zamiast na uczciwych obywateli? Były premier Indii, Chandra Shekhar, stwierdza: „Ludzie dają się złapać na emocjonalne slogany głoszone przez tych kandydatów w imię kastowej lub religijnej solidarności”. Natomiast George Fernandez, przywódca Partii Socjalistycznej, uważa, że głównym powodem jest słabość kadrowa większości indyjskich partii, z wyjątkiem partii lewicowych oraz Indyjskiej Partii Narodowej. „Aby nadrobić brak kadr, politycy siedzący w swoich klimatyzowanych biurach wynajmują lumpów. Dlatego właśnie kryminaliści zaczęli dominować w polityce”.

O ile przestępcze podziemie, wpływające na codzienne życie polityczne kraju, jest rzadko dostrzegane, to zdarzają się takie okazje, kiedy współdziałanie polityków i przestępców przejawia się ze szczególną siłą. Było tak w 1984 roku, po tym, jak dwóch sikhijskich ochroniarzy zamordowało premier Indię Gandhi. Doszło wtedy w Delhi i dużej części północnych Indii do masowych odwetowych mordów na Sikhach, podczas których zginęło około 20 tysięcy ludzi. „Ziemia trzęsie się, kiedy wielkie drzewo pada” – skwitował te wydarzenia syn zamordowanej premier, Rajiv Gandhi, który objął stanowisko po matce. Dziś wiadomo już, że pogrom Sikhów nie